

Do łaskawego y Krześciańskiego Czytelniká PRZEMOVVA

Spisanie to krotkie Wyspy Islándyi /májac ná próžbę, y żadość niektorych zacnie Urodzonych osob á Pánow y Przyaciól mnie wielce łaskawych, ná światło podác: zá słuszną rzecz bydź rozumiał żebym w przod w zmian tę niejaka uczynił o naszey się w tę drogę ná ten Wysep Islándyi wypráwie: po tym, o naszym tám mieszkaniu /áz náwet y o powrocie się záś z tamtąd naszym. Oczym wszitkim krocjuczko powiedziawszy/ do Rzeczy samey/ to jest do Opisania tey Wyspy przystąpię.

Ná tę drogę do Wyspy Islándyi wypráwielisimy się beli z Sławnego Miástá Niemieckiego Bremu /ktore w niższej Sáskiej ziemi nád Rzeką Wezerą leży czternaście mil od Morza. Od tego miástá ná mály lodce jáchálisimy do dwoch okrętow wielkich/ ktore od Miástá sześć mil ná teyże rzece stały á do Islándiy wyjeżdżać miály. Ná jeden z tych w siedlismy, á w Dzień Bożego Wstąpienia, wiátr posobie májac /wziąwszy sobie Boga ná pomoc y Świętego Imienia jego wezwawszy puścielisimy się ná Morze, á tákesmy już dálej się nie bawjac do Islándyi żeglowáli. Ná drodze tey

więceysmy żalosnych á niż wesolych rzeczy uzeli. w
prawdzie żeć to wesola y ućieszna belá, zesmy wdźwiewiąć
dniách ták dáleko przyjácháli/ że Islánd:(choćiasz z Bemu
aż ták ná Cztery stá mil jest) z przednieyszego koncá nie
telko z oczyć ále y prawie dobrze obaczyćesmy mogli:
Wszakże to ná poly z Niebezpieczeństwem á zá tym y
wielką żalostíą naszą pomieszano belo. Pierwsze
niebezpieczeństwo potkało nas od Rozbojnikow morskich/
ktorzy zaráz trzeciego dnia drogi tey nászey ná nas
przypádli/ y zá námi ná wielkim swoim Okręcie w pogonią
gnáli: gdiżesmy my ná tychmiast żagiel nawyższey ná
szrednim mászcie dla nich żeby z dźiálá do nas nie wypalili/
spuścić muśieli, rozumiejác że to Przewodnicy ábo jáko ich
teraz zowią Confojowie morscy beli/ lecz kiedy się do nas
bliżey przymknęli, obaczelismy, że Rozboinicy beli/
zkądesmy się stráchu y bojážni wielkiej nábrali: Przetoż,
kto tylko co lepszego y kosztownieyszego z nas przy sobie
mieć mogł: to wszystko, ábo do pośćieli, ábo do obuwia/ ábo
zá tárćice ktoremi we wnątrz okręt bel obity/ áż náwet kędy
kto jáko nalepiey wiedźiał krył. Lecz nád nádźieję naszą
zátrzymál je Pan Bog/ że do nas blisko nie przystápieli: á
widząc okręt nasz nie Bárzo szumny/ wolno pusćieli, á sámi

inszą stroną/ za drugim okrętem/ który także do Islandyi
zmierzał/ aż do samego wieczorá gnáli: lecz po
proznicy: Zdraicow onych bowiem okręt nie miał tak
dobrego biegu, jako owych. W tora rzecz żáłosna, ábo
Niebezpieczeństwo było: Chorobá morská, która nas nie
pomáłu wszystkim smęćielá, bá y dręćzelá niektórych: bo z
nas niektorzy bárzo chorowáli/ jako y Kupiec ten z
ktorymesmy się beli wypráwieli/ náwet y sam szyper srodze
się źle miał y po niewielu dni/ jákosmy ná ostrow
przyjácháli, umárł: aż ná koniec y jeden z jego
pomgaájących/ choć dzień telko á dwie nocy chorował/ z
tym Swiátem się nagle (bo chodziel y robiel co trzebá)
rozstał/ tak źesmy ledwo postrzedz mogli jesli żyw ábo
umárły beł/ bo się przecięjako po drabi ná gore isć poczan,
trzymał y mocnie stojał/ ále już bez dusze y jako drewno
zkościály/ ktorego zaráz ná wierzch okrętu wyćiągniono/ y
w trunnie zábito chcąc go z chęćią kędy do brzegu záwieść y
ućziwie pogrześć/ do czego jednák im przyść nie mogło;
Morze bowiem nátychmiast zaráz powstawać poczeno/ y
wiátr przeciwny z tąd do kádesmy jácháli/ tak potężnie
wiać że wielką nawałnością wszystko morze poruszono beło.
Tu my, nie chcąc żeby nas ná zad wiátr gnąć miał/ dziwnie

przez cztery dni y cztery nocy obraćć y kręciesmy się
muśieli: Wszakże gdy się przecie morze ućiszyc niechćiało/
á my z martwym onym nikędy do brzegu przystąpić nie
mogąc/ spuszczelismy go po linách do morza/ gdzie, kędy go
wiátr zániosł/ nie wiemy/ rozumiemy jednák że go prędzey
niż we trzech godzinách/ kędykolwiek ná brzeg (który
więcey niż ná sześć mil od náš beł) wyrzucił/ miedzy tym
jednák, gdysmy ták o nim rozmawiájąc dobrą chwilę
jácháli/ áliści on tuż nie dáleko nas, widzielimy/ znowu zá
námi w trunnie plynie/ czemu gdysmy my się bárzo
dziwowáli (bo przeciwko wiátru belo) tedy on trup kilká
rázy się do kołá ná wodzie zátoczywszy , precz zásię ná zad
od nas plynął. A ták przed wieczorem burza oná uspokoiłá
się/ y wiátr pierwszy po nas się obrocił.

Szczesliwie tedy zá Bożą pomocą w Piątek po Świętey
Troycy ná drugi koniec Islándyi/ do Odnogi ktora jest
blisko Helgápeldu, przyplynęliśmy. Helgapeldá, jest
Kosćiołek nie wielki z Plebánią, á to imię ma od Gory y
Pádołu/ który nie dáleko tego Kosciolá jest trawą bárzo
ślicznie porosły.) Pod ten czas gdy się belo morze ućiszelo /
á Islandią jużesmy dobrze widzieli wedle zwycájú
niktorych (jáko to zowią) Hánsłowano, miánowicie tych,

co nigdy przed tym w Islándyi nie bywáli/ ci ktorzy już tám pierwey beli. Ceremonia to táka jest. Wsádzą káždego z nich osobno ná powroz, á windą do gory podniozszy, trzy kroć do morza w puszczają y ponurzają/ á gdy ich z wody znowu wyciągną/ myją im głowy wodą morską y liną ják ręká miąższą mydlą. Y z námi tedy także się obeysć chcieli/ ále my widząc że to łaźnia niebárzo smączna, bá y niebezpieczna (ábowiem, kiedyby się kto nie dobrze powrozá trzymał łatwieby z niego do morza zpaść mogł/ á niżby go oni ztąd znowu wyciągnęli/ áboby utonął/ áboby się wody dobrze nápiel) pozwolilismy ná to odkupić się im. A gdy tę Ceremonią odpráwuią/ tedy dla tego nie stoją ále y w naprędzszym biegu onę wykonywają. [To ták o nászey się wyprawie/ ná tę drogę, już zá tym y zmieszkánie tám nasze następuie.] Tym czásem umyślelismy niektorzy dáleiy ná tę wyspę/ się przechodzić/ y co też tám wždy jest, takiego obaczyć: Zrázu jednák niżesmy okázyi dostáli/ żebyśmy się dáleiy w krainę od brzegu puscieli/ mieszkálismy przy Kupcu z ktorymesmy beli przyiácháli/ y we dnie bywálismy náaldzie ku wieczorowi záś wracálismy się ná odpoczynek do okrętu/ ktory tám blisko u brzegá ná dwóch mocnych kotficách zászadzony y wiele potężnemi linámi ufásowany

stojal. Ná ktorym gdysmy jednego czásu beli/ á ná odpoczynek się gotowáli/ okrutnie y nie spodziewanie wiátr wielki powstał á wielkiego nas stráchu y niebezpieczeństwá nábáwiel. Abo wiem ták potężnie ná okręt dowiewał y onym rzucal że się ná koniec liny bárzo wielkie y miązsze, ná ktorych bel umocniony/ tárgác muśiály/ ktore ják skoro puściely/ ták okręt od onego wiátru gwałtownego pognány/ ná jednę wielką y wysoką opokę wszytką mocą biezał y ták dáleko przyszedł/ zesy już od niey dáliey nie beli/ telko coby mogli z ręki kámieniem doćisnąć. To Niebezpieczeństwo ták wielkie belo/ że gdyby stráž Boża w przod, á po tym kotwicá jedná ktora przecię okręt zátzymawála/ nie belá/ wszyscybysmy beli zginęli/ ná tey opoce y z okrętem się roztrąciwszy. O jáko zálosnie ci co ná lądzie beli/ ná nas pátrzáli, wołáli, upámietywáli/ y rádżiby beli jákokolwiek rátowáli/ ále nie mogli/ y nie mieli się náczym do nas wypráwić. Peć nas tylko w okręcie bylo, dwa pomocnicy Szyprowi spuścieli się ná łodkę wielką liną, ktorey jeden koniec u opoki wiązáli/ á my drugi w Okręcie windą náciągáli/ y ták esmy znowu Okręt od oney Opoki odciągnęli/ á ná nowych miązszych linách go uwiązawszy/ z onego Niebezpieczeństwá wybrnęli. Potym w kilká dni

ziednał nam Pan Bog dobrego jednego człowieka Syna Woytowego ktorego urząd na tey tam wyspie między Sędziami był przedni. Ten tedy Syn jego dwóch koni nam pożyczał/ y nas z sobą na Seym zabrał/(który się tam na ten czas, odprawować miał w przytomności Presidenta wysłanego od Krola Dunskiego,) więc bärzo ludzko y laskawie się ku nam miał/ przez ten wszytek czas, cosmy u niego byli. Strawą naszą na tey drodze pirwey niżesmy tam na ten ich Seym jácháli po wietszey Części ta belá: Suchy sztokfisz/ nie słony, nie wärzony/ który smy jednák z máslem choć drugemu y dwádziesciá cztery lat było/ nie przepuszczánym jadáli. Jeżelismy kiedy sztuczki mięsá wärzonego ábo ryby dostáli/ tedy y to beż soli uwärzone było/ á ktemu wszytko bez chlebá jeściesmy musieli. Napoi też nasz był wszytek/ ábo Wodá ábo Serwatká/ záwsze jednák nam wodá lepiey niż Serwatká smákováła. Drogá którą smy jácháli/ bärzo ciężka belá/ ábowiem przez srogie, opoczyste y opalone gory jáchálismy/ z których podczas y dym jákiś tak przykry występował że nam aż włosy od stráchu na głowie wstawály. Więc trafiálismy nie raz na mieyscá tak srodze wypalone y ziemię we wnątrz podgorzáłá/ aż náwet y na Cudownie wielkie bágnská/ żeby

podobno drugi temu nie wierzel: ale o tym troche nizy w tym Traktacie jeszcze sie wspomni wiecey. Zajachawszy juz tak na on ich Seym/ barzo wielki poczet obywatelow tey Wyspy/ tam zgromadzonych znalezlismy. Z tych niektorzy obaczywszy nas dziwowali sie nam/ niektorzy zas gęby rozdiewiwszy/ nie inaczy sie nas zapatrowali/ telko jako Cielęta na nowe Wrotę sie zapatrują/ wiele sie ich jednak nam ludzko y laskawie stawielo. Lecz przecię Szatan y medzy tym nie spał. Bo wierzę ze z iego poduszczenia jeden z Sędziow ábo Deputatow oney ziemie przyszedszy do Presidentá Krolewskiego/ plotł mu coś o nas/ y do tego go wszelákim sposobem prowadzil/ żeby nas przed sie zawoławszy y mquifitię uczyniwszy/ do więzienia podać kazal: udawając to przed nim/ jakobysmy my jacyś szpiegowie beli. Aleć Pan Bog/ ktory nalepiey wiadom beł jakasmy sie intencją na tę drogę beli wyprawili/ nie dopuscil, aby President dla tych klatek onego czlowieká złe serce przeciwko nam wziąć á do pieroż nam wczym zaszkozić miał; y owszem rychley go do tego sklonil/ żeby nam dobrze czyniel. Czasu bowiem jednego gdysmy mimo namiot jego szli/ stojac przed namiotem zawołal nas do siebie/ á gdysmy do niego szli/ on też wyszedł przeciwko

nam/ á ludzko się z námi przywitawszy/ pytał się ktoregobysmy Narodu beli/ y dla czego tu zájácháli. Ná co kiedysmy mu porządnie odpowiedzieli/ y Swiáductwá ludzi zacnych y uczonych pokazáli/ bel z tego wielce kontent. Pytał zátym dáley y o to / jákaby tu stráwá nászá belá, á gdysmy my odpowiedzieli/ że táka/ jáko y inszych tu mieszkájących: zdziwiél się temu/ jáko to przyrodzenie násze znieść y tych pokármow zázyc może: Przetoż nátychmiast Kuchárzowi swemu ktorego z sobą bel przywiozl/ rozkazał żeby nam śniadánie dobre nágotował/ á pomowiwszy jeszcze trochę z námi/ kazał czeládnikowi swemu/ żeby nas do Namiotu wprowadziél/ y nam Śniadánie wydać rozkazał/ co też zaráz ná jego rozkazánie uczyniono/ á jeść y pić dostátkiem przyniešiono. Potráwy one y napoi/ jákoby nam po owych suchych Sztokfiszách, serwatce y wodzie smákowály nie trudno się káždemu domyslić. Sam President po tym, kiedysmy jedli/ między nas przyszedł/ y częstował nas: náwet dozwoleł/ żebyśmy zázwsze do stolu jego chodzieli/ pokibysmy się telko tám ábo on, ábo my báwieli. O tey ludskošci y dobrodzieystwie nam od Presidentá pokazánym/ kiedy się ow sędzia ktory go bel chciál przeciw ko nam podwiešć/ dowiedziál/ srodze się sam

w sobie gryzl/ że się nie wedle zley jego myśli, známi stáło. Ale to wszystko ná dáremno belo: Bo Pan Bog/ ktorego y w tym znáczna się nad námi opátrznóść pokazálá, ináczy mieć chciál. Ná tym teź Seymie poználismy się z jednym Biskupem tey Wyspy/ z ktorym kiedysmy się przywitáli/ á kto y z kádesmy oznaimieli/ z ochotą nas wielką przyjął/ y do siebie do stołu záprosiel/ y po Seymie z sobą do Skalholtu, kędy residencyą swoję miał/ wziął. U tegosmy cztery dni y cztery nocy, wedle tutecznego ráchunku, zmieszkáli/ y dostátek wszytkiego mieli: Co dom jego miał/ to przed nas dáwać kazał: Mięso piękne y pieczone y wárzone dawano/ więc y ryby, á osobliwie Łososie bárzo zacne y dobre/ telko to nagorsza belá/ że wszytko to bez soli y wárzono y pieczono: dawano jednák záwsze Sol ná stol/ ták zesmy mogli jeslismy chćieli potraw sobie przysalác: dla nich nie trzebá belo/ bo się oni ták náloželi/ że wszytko bez Soli jedzą. Miedzy inszemi potráwámi/ dano nam teź raz mięsá wołowego/ ktore Rok przed tym już uwárzone belo/ á uwárzone nie przy ogniu w státku jákim/ ále w cieplicách/ ktore tám ták gorące máją/ że się w nich wárzyć może/ tákowe mięso oni pod dáchem rozwiesiwszy, od potrzeby chowájá/ z tądze podobne jest wędzonemu mięsu/ ále bez

smáku wszelkiego nie ináczy jáko sztukę powrozu gryzl.
Chlebá tákże bárzo szczupło dawano/ á wszakże wzdy
przećie cokolwiek dawano. Piwosmy dwojákie dobre mieli/
miánowicie Hámburskie y Lubeckie. Kiedy piąty dzień
nádchodziel/ á musmy się w drogę gotowáli/ żeby przećiwko
nam tym więszey chęći y láski dokazał/ tedy y to ná koniec
uczyniel: Sniadánie dobre kazał nágotowác/ ktorego nam
też sam z Małżonką swą/ z dźiatkami y inszemi
pokrewnemi swojemi pomagał: kędy dla tym wietszego nas
uczęstawiania/ kazał winá w jednym státku przynieść/ w
drugim piwá jákie nalepsze miał/ w trzecim Miodu/ w
czwartym Gorzałki á w piątym mleká/ co wszytko do
jednego naczynia w lawszy y pomnieszawszy/ dopiero do
gości pieli: lecz gdy postrzegli/ że nam nie bárzo on napoi
ták pomieszány smákował dla siebie go telgo zostáwieli y
pili/ á nam osobno Piwo/ osobno Wino dawano/ ná cosmy
my bárzo rádźi pozwoleli. Dárował nam też ná drogę
dwadźiesciá lokći Wátmánu/ to jest Sukná tego/ jákie tám
oni robią y ták zowią: do czego jeszcze przydał y dwie parze
łyżek/ paręż owczego rogu, á parę ż Wielorybowych zębów:
wymawiał się przytym żebysmy mu nie mieli zázle że nam
żadnych pieniędzy nie dáie/ bo ich, práwieł, nie mam:

leczesmy my sami tego nie pragnęli/ wiedząc że to nam
raczej należało za onę jego przeciwko nam łaskę/ wszelaką
mu wdzięcznością y nadgodą plącić. Nąd to wszystko/ jeszcze
nam y koni pożyczel/ y do onego Presidenta Krolewskiego
nas zaleciel// przyczyniając się/ żeby nas z sobą na Okręt
wzian. Tak tedy nas od siebie puszczając/ dał nam
przewodniká/ y strawy, co było potrzebá na drogę. Na tej
drodze, jako y pierwy/ przez srogie gory/ Opoki/ bagná, y
wody/ często z wielkim niebezpieczeństwem jáchác nam
przyszło/ niżesmy do brzegu morskiego, na którym Dwor
Krolewski był zbudowany/ ána którym jeszcze on President
mieszkál/ dojácháli: kędy przyjáchwszy/ znowusmy od
Presidentá bårzo ludsko przyięci beli.

Aż do tąd o naszym na oney wyspie zamieszkaníu/
teraz już o naszym się z tamtąd powroceníu cokolwiek
powiedzieć należy.

President na przyczynę onego Biskupá, z chęcią by
nas był rad zsobą zábral/ ále iż już na Okręcie żadnego
miejscá dla nas proznego nie było/ do drugiego Okrętu
ktory z Hámburku był przyjáchal/ na baćiku z
czeládníkiem swoim nas poslal/ á u Kupcá tego/ ktory ten
Okręt był nájal/ miejsce nam ziednal/ bá y zaráz, jákosmy

się po tym dowiedzieli/ za nas zapłacieli/ o czym jednak
iżesmy nie wiedzieli/ y my też przecie za furę y za strawę
plącić musieli. U tego Kupcá jeszczesmy w Islándyi
zmieszkáli trzy dni/ á po tym czwartego dopiero dnia
wsiádszy ná Okręt/ ná morzesmy się od lądu puscieli. Zrázu
srzedniesmy dobry wiátr mieli/ ále po tym prawie żadnego
nie belo. Znowu kiedysmy między Szkocią á Hytlándią
przyjeżdżáli/ sroga burza y nawálność powstála/ á co raz
wietsza po trzy dni y trzy nocy rosła. Tá burza dáleko
sroźsza belá niż oná pierwsza, ktorysmy jádąc do Islándyi
doználi/ bo śmieie mogę rzec że y trzeci części tám owey nie
belo (chocasz też nie máła belá) przeciwko tey. Owdzie
przynamniey y tám y sám żeglując/ drogismy sobie/ ácz nie
wiele/ umnieyszáli/ ále tu nijáko smy w to potráfić nie
mogli/ Zeglarze wszystkie żagle spusic musieli/ y wiátrowi
pozwoić okręt tám pędzić, do tąd wiał: trudno tám belo y
ná wirzch okrętu wystąpić/ álesmy wszyscy ná dole siedzieć
musieli/ chyba zeby bel kto chciał od Nawłności ábo bydź
zálánym/ ábo dobrze polánym. Wały bowiem takim pędem
ná Okręt biely/ że prezen przechodziely y prawie się
dobrze przenosiely: ták iż kogo ná wierzchu zárwać mogly/
suchy nići ná nim nie zostáwiely/ á do tego musiał się

ieszcze ten dobrze trzymać/ jesli nie chciał zeby bel z Okrętu do Morza spłokniony. Jákiby tu strách bel/ kiedy Okręt ze wszystkich stron/ jákby się łamac chciał/ od wielkiej nawałności trzeszczał ci telko o tym ktorzy kiedy w takowym rázie bywáli, nalepiey wiedzą/ á osobliwie w ten czas, kiedy raz w nocy poczań się już bel pádác/ á wodá po málu do Okrętu się lálá/ wiec y drugi raz/ kiedy także w nocy/ Nawáłność okno dosyc mocno zátkáne y żeláznemi gozdziámi zábite do komory, nád głowámi nászemi gdziesmy spáli wybilá/ y tak wodą zálálá zesmy już ledwo ziewác mogli. O czym się jeszcze nálepiey wie/ y wszystko to jeszcze w dobrej pámieci zostawa. Nuż jákiby tu nász wczás bel/ gdy spiac y niespiac głowá y cále ciáło to tám to sám miotác się musíáło y odpoczynku zadnego miec niemogło/ każdy bączny snádnie zrozumiec móże. Ze wszystkiego jednák tego dzięki Bogu/ cale y zdrowosmy wyszli. Bo dopúściel bel Pan ná nas Niebepieczestwo/ ále nas w nim nieopuscił/ y nie dał w nim záginąc: owszem wysluchał, á z stápiwszy ku nam z pomocą swojá w ućisku nászym/ z niego nas wyrwał/ y szczęśliwie po tym jako kolwiek w osmi dniách do lądu do słáwnego Miástá Hámburku, nád Rzeką Albis dwánascie miel od morza

leżącego, przyprowadź. Temu Pánu wszchmogáczemu y
w dziełách swych / ktore się osobliwie ná morzu baczyć
mogą Cudownie dziwnemu niechai będzie zá to cześć
wieczna y chwałá ná wieki wiekow/ Amen.

To ták krotko o nászey ná tę Wyspę się wypráwie; o
nászym ták zmieszkániu/ y z nowu zá pomocą Bożą z
támtąd się powroceniu.